



**JAMES DASHNER**

**W  
SIECI  
UMYSŁÓW**

I część cyklu

**DOKTRYNA ŚMIERTELNOŚCI**

## ROZDZIAŁ 1

---

# Trumna

### 1

Próbując przekrzyczeć wiatr, Michael zwracał się do dziewczyny imieniem Tanya:

– Wiem, że tam w dole jest woda, ale równie dobrze mógłby to być beton. Zostanie z ciebie mokra plama.

Dość niefortunny dobór słów w rozmowie z kimś, kto zamierza odebrać sobie życie, ale taka była prawda. Tanya przeszła przez balustradę na moście Golden Gate, po którym śmigały samochody, i odchyliła się, ściskając w drżących rękach wilgotny od mgły słupek. Nawet gdyby jakimś cudem Michaelowi udało się odwieść ją od skoku, śliskie palce mogły okazać się zdradzieckie i załatwić sprawę. A wtedy koniec. Game over. Wyobraził sobie minę biednego rybaka, który wyciąga ją na brzeg, przekonany, że trafiła mu się naprawdę duża ryba.

– Przestań żartować – rzuciła, drżąc. – To nie jest gra, już nie.

Michael był wewnątrz VirtNetu – we Śnie, jak nazywali go ci, którzy bywali tu równie często jak on. Przyzwyczyił się do widoku przerażonych ludzi. Było ich tu całe mnóstwo. A jednak pod warstwą strachu czaiła się świadomość. Świadomość, że bez względu na to, co dzieje się we Śnie, nie jest to prawdziwe.

Ale nie w przypadku Tanyi. Ona była inna. Na pewno inna była jej aura – symulowany komputerowo odpowiednik. Na twarzy dziewczyny malowało się przerażenie, które przyprawiło go o dreszcze i sprawiało, że poczuł się, jakby to on stał na moście o krok od śmierci. A Michael nie był fanem śmierci – ani tej prawdziwej, ani fikcyjnej.

– To gra, i dobrze o tym wiesz – powiedział głośniejsz, niż zamierzał; nie chciał jej przestraszyć. Zimny wiatr pochwycił jednak jego słowa i cisnął je w dół do zatoki. – Wróc tu i porozmawiajmy. Oboje zdobędziemy punkty doświadczenia, zwiedzimy miasto i lepiej się poznamy. Pośledzimy jakichś świrów. Może nawet zwiniemy jedzenie ze sklepu. Będzie fajnie. Po wszystkim znajdziemy ci portal, żebyś mogła wrócić do domu i na jakiś czas odpocząć od gry.

– To nie ma nic wspólnego z *Lustrem życia!* –

krzyknęła Tanya. Wiatr szarpnął jej ubraniem, a ciemne włosy dziewczyny załopotwały niczym pranie na sznurze. – Odejdź i zostaw mnie w spokoju! Nie chcę, żeby twoja śliczna buźka była ostatnim, co zobaczę.

Michael pomyślał o *Głębi życia*, następnym poziomie, celu nad celami. Gdzie wszystko było tysiąc razy bardziej rzeczywiste, zaawansowane i intensywne. Od wejścia dzieliły go trzy lata. Może dwa. Tymczasem albo przekona tę głupią dziewczynę, żeby nie wybierała się na randkę z rybami, albo zostanie na tydzień odesłany na Przedmieścia, a wizja *Głębi życia* znowu się oddali.

– Dobra, posłuchaj... – Ostrożnie dobierał słowa, choć wiedział już, że popełnił duży błąd. Wyjście ze swojej postaci i wykorzystanie gry, żeby przemówić Tanyi do rozsądku, oznaczało utratę punktów. A przecież one były tu najważniejsze. Ta dziewczyna autentycznie go przerażała. Jej twarz – blada i zapadnięta – była twarzą umarlaka.

– Po prostu idź! – wrzasnęła. – Nie rozumiesz?! Utknęłam tu. Z portalami czy bez nich. Utknęłam! On nie pozwoli mi wyjść!

Michael chciał odkrzyknąć, że to wszystko jakieś bzdury. Jego mroczna połowa szeptała mu do ucha, żeby odpuścił, powiedział Tanyi, że jest luzerką, i pozwolił jej skoczyć. Była taka uparta – zupełnie jakby to wszystko

działo się naprawdę. To tylko gra, powtarzał sobie w duchu.

Ale nie mógł tego schrzanić. Potrzebował punktów.

– W porządku. Posłuchaj. – Cofnął się o krok i podniósł ręce, jak ktoś, kto próbuje uspokoić przerażone zwierzę. – Dopiero się poznaliśmy... dajmy sobie trochę czasu. Obiecuję, że nie zrobię niczego głupiego. Chcesz skoczyć, to skacz. Ale przynajmniej porozmawiajmy. Powiedz mi dlaczego.

Po jej policzkach potoczyły się łzy; oczy miała zaczerwienione i opuchnięte.

– Odejdź. Proszę – odezwała się łagodnym głosem człowieka pogodzonego z porażką. – Nie wygłupiam się. Mam dość tego wszystkiego!

– Dość? Jasne, rozumiem, że możesz mieć dość. Ale nie pociągaj mnie za sobą, dobra? – Przyszło mu do głowy, że może jednak powinni porozmawiać o grze, skoro to przez nią postanowiła wszystko zakończyć, wymeldować się z wirtualnego hotelu i nigdy do niego nie wracać. – Mówię serio, wynurz się, najlepiej już teraz. Ty skończysz z grą i będziesz bezpieczna, a ja dostanę swoje punkty. Czy to nie cudowne zakończenie?

– Nienawidzę cię – rzuciła, parszkając śliną. – Nie znam cię, ale cię nienawidzę. To nie ma nic wspólnego z *Lustrem życia*!

– A z czym? – spytał uprzejmie, próbując zachować spokój. – Masz cały dzień na to, żeby skoczyć. Daj mi tylko kilka minut. Porozmawiaj ze mną, Tanyu.

Ukryła twarz w zgięciu prawej ręki.

– Dłużej nie wytrzymam – zaskomlała, a jej ramiona zdrząły, przyprowadzając Michaela o gęsią skórkę. – Nie mogę.

Niektórzy ludzie są słabi, pomyślał, choć nie był na tyle głupi, żeby powiedzieć to na głos.

*Lustro życia* było zdecydowanie najpopularniejszą grą w VirtNecie. Pewnie, że człowiek mógł wylądować na polu walki w trakcie wojny secesyjnej, walczyć magicznym mieczem ze smokami, sterować statkami kosmicznymi i odwiedzać miłosne gniazdko. Ale takie rzeczy szybko się nudzą. Ostatecznie nic nie mogło się równać z rzeczywistym do bólu i przerażająco realnym prawdziwym życiem. Nic. Byli też tacy jak Tanya, którzy najwyraźniej sobie z tym nie radzili. Michael radził sobie całkiem nieźle. Wskakiwał na kolejne poziomy prawie tak szybko, jak legendarny gracz Gunner Skale.

– Daj spokój, Tanyu! – rzucił. – Chyba możesz ze mną pogadać? Skoro i tak rezygnujesz, po co kończyć ostatnią grę tak tragiczną śmiercią?

Podniosła głowę i posłała mu spojrzenie, od którego przeszedł go dreszcz.

– Kaine dręczył mnie ostatni raz – powiedziała. – Nie może mnie tu więzić i wykorzystywać do eksperymentu... nasyłać na mnie czyścidla. Zamierzam wyrwać swój rdzeń.

Ostatnie słowa zmieniły wszystko. Michael patrzył z przerażeniem, jak Tanya, jedną ręką trzymając się słupka, drugą wbija we własną głowę.

## 2

Michael zapomniał o grze i punktach. Irytująca sytuacja stała się nagle kwestią życia i śmierci. Odkąd grał, nie widział, by ktokolwiek własnoręcznie usunął swój rdzeń, niszcząc urządzenie zaporowe wewnątrz trumny, które w umysłach graczy oddzielało świat wirtualny od rzeczywistego.

– Przestań! – ryknął z jedną nogą na poręczy. – Przestań!

Zeskoczył na kładkę po zewnętrznej stronie mostu i zamarł w bezruchu. Odległość między nimi zmalała do kilku metrów i chciał uniknąć gwałtownych ruchów, które mogłyby ją wystraszyć. Wyciągnąwszy ręce, zrobił niepewny krok w jej stronę.

– Nie rób tego – powiedział na tyle cicho, na ile pozwalał przejmujący wiatr.

Tymczasem Tanya nadal grzebała ręką w skroni, zrywając płaty skóry. Z rany na głowie sączyły się strużki krwi i spływały po policzku i ręce. Na twarzy dziewczyny malował się przerażający spokój, jakby nie miała pojęcia, co robi, choć Michael dobrze wiedział, że jest zajęta hakowaniem kodu.

– Przystań na chwilę kodować! – krzyknął. – Może moglibyśmy o tym porozmawiać, zanim wyrwiesz ten przekłety rdzeń? Wiesz, co to oznacza.

– Czemu tak ci zależy? – odparła tak cicho, że musiał czytać z jej ust, żeby zrozumieć poszczególne słowa. Ale przynajmniej przestała zrywać skórę.

Michael patrzył w milczeniu, jak dziewczyna grzebie palcami w otwartej ranie.

– Zależy ci na punktach doświadczenia – powiedziała. Powoli wyjęła śliski od krwi mały metalowy chip.

– Zrezygnuję z punktów. – Próbował ukryć lęk i obrzydzenie. – Przysięgam. Przystań się wygłupiać. Włóż to z powrotem i porozmawiajmy. Jeszcze nie jest za późno.

Podniosła chip do oczu i przyjrzała mu się z zainteresowaniem.

– Nie dostrzegasz w tym wszystkim ironii? – spytała.  
– Gdyby nie moja umiejętność kodowania, prawdopodobnie w ogóle nie wiedziałabym, kim jest



Kaine. Nie miałabym pojęcia o czyścidlach i jego planach wobec mnie. Ale jestem w tym dobra i przez tego... potwora właśnie wyrwałam sobie z głowy rdzeń.

– To nie jest twoja prawdziwa głowa. To tylko symulacja. Jeszcze nie jest za późno – powtórzył. W całym swoim życiu nie czuł się tak źle jak teraz.

Spojrzała na niego tak, że cofnął się o krok.

– Dłużej tego nie zniosę. Nie zniosę dłużej... jego. Nie wykorzystasz mnie, jeśli będę martwa. Mam dość.

Położyła rdzeń na kciuku i pstryknięciem posłała go w stronę Michaela. Chip przeleciał ponad jego ramieniem. Michael zobaczył jeszcze rozbłysk, kiedy promienie słońca odbiły się od metalu; zupełnie jakby chip mrugnął do niego, mówiąc: „Hej, koleś, kiepsko ci idą negocjacje z samobójcami”. Chwilę później wylądował z metalicznym brzękiem na ulicy, gdzie w ciągu sekund został zmielony pod kołami samochodów.

Michael nie wierzył własnym oczom. Dziewczyna potrafiła do tego stopnia manipulować kodem, żeby zniszczyć swój własny rdzeń – urządzenie, które we Śnie chroniło mózgi graczy. Pozbawiony rdzenia mózg nie był w stanie odpowiednio filtrować symulacji VirtNetu. Jeśli twój rdzeń umierał we Śnie, twój mózg umierał na Jawie. Michael nie znał nikogo, kto widział coś podobnego. Dwie godziny temu jadł kradzione frytki z

najlepszymi przyjaciółmi w barze U Dana. Marzył, żeby tam wrócić, zjeść kanapkę z indykiem, znosić żarty Brysona na temat damskiej bielizny i słuchać opowieści Sary o tym, jak kiepską miał fryzurę w ostatnim Śnie.

– Jeśli Kaine po ciebie przyjdzie – odezwała się Tanya – powiedz mu, że ostatecznie to ja wygrałam. Opowiedz mu, jaka byłam odważna. Jeśli chce, może więzić tu ludzi i kraść tyle ciał, ile mu się żywnie podoba. Ale mojego nie dostanie.

Michael miał dość gadania. Czuł, że nie zniesie kolejnego słowa z tych umazanych krwią ust. Jednym susem, szybciej niż jakikolwiek bohater gry, przypadł do słupka, którego trzymała się dziewczyna.

Zaskoczona gwałtownym ruchem Tanya krzyknęła i nie tyle puściła słupek, ile odepchnęła się od mostu. Michael jedną ręką próbował ucześcić się barierki, a drugą pochwycić dziewczynę, ale ani jedno, ani drugie mu się nie udało. Jego stopy natrafiły na coś twardego i się ześlizgnęły. Młócąc rękami powietrze, zaczął spadać.

Z jego ust wydobył się przeraźliwy wrzask, na którego dźwięk oblalby się rumieńcem, gdyby nie to, że jego jedyna towarzyszka miała lada chwila rozstać się z życiem. Bez rdzenia jej śmierć stanie się rzeczywistością.

Lecieli na spotkanie szarych wód zatoki. Wiatr szarpał ich ubrania, a serce Michaela wpełzło w głąb piersi i

przeciskało się w stronę gardła. Znowu krzyknął. W głębi duszy wiedział, że uderzy w taflę wody i poczuje ból; wynurzy się i obudzi w domu, cały i zdrowy w swojej trumnie. Potęga VirtNetu polegała jednak na tym, że naśladował on rzeczywistość, a w tej chwili była ona przerażająca.

Aury Michaela i Tanyi odnalazły się i spadały przyklejone do siebie niczym skoczkowie tandemowi. W miarę jak wzburzone wody zbliżały się z zawrotną prędkością, aury objęły się i przylgnęły do siebie. Michael miał ochotę krzyżeć, ale widząc spokój na twarzy dziewczyny, zagryzł zęby.

Tanya spojrzała mu w oczy, szukała go i odnalazła, a wówczas coś w nim pękło.

Zderzenie z wodą okazało się tak bolesne, jak się tego spodziewał. Była twarda jak beton. Jak śmierć.

### 3

Ból był krótki, ale intensywny. Pojawił się nagle i eksplodował w każdej cząsteczce jego ciała. Zniknął, zanim którekolwiek z nich zdołało choćby jęknąć, a jedynym dźwiękiem, który usłyszał Michael, był przerażający plusk, gdy uderzyli w taflę wody. I nagle

wszystko się rozmyło, a w jego umyśle zapanowała pustka.

Michael żył. Leżał cały i zdrowy w nerwoskrzyni – którą większość ludzi nazywała trumną – wybudzony ze Snu.

Niestety, tego samego nie można było powiedzieć o dziewczynie. Ogarnęła go fala smutku i niedowierzania. Na własne oczy widział, jak zmieniała kod, wyrwała rdzeń ze swego wirtualnego ciała i tak po prostu go wyrzuciła. Jeśli umarła, to umarła na dobre, i na samą myśl o tym żołądek podszedł mu do gardła. Jeszcze nigdy nie był świadkiem czegoś takiego.

Zamrugał, czekając, aż proces rozłączania dobiegnie końca. Pierwszy raz czuł taką ulgę na myśl, że wy dostał się z VirtNetu i gry. Był gotów wyjść ze skrzyni i odetchnąć zanieczyszczonym powietrzem realnego świata.

Niebieskie światło padło na drzwi trumny, zaledwie kilka centymetrów od jego twarzy. Żelzurki i tlenozłączki zdążyły się już cofnąć, pozostawiając jedyną część, której Michael szczerze nienawidził, bez względu na to, jak często musiał to robić – czyli częściej, niż był w stanie zliczyć. Podpięte do jego szyi, pleców i ramion cienkie, lodowate nitki nerwodrutu wiły się na skórze Michaela niczym węże, aż w końcu znikwały w maleńkich otworkach, gdzie – zdezynfekowane – czekały na kolejny etap gry. Rodzice nie mogli uwierzyć, że dobrowolnie godzi się

na coś takiego, i wcale się im nie dziwił. Było w tym coś upiornego.

Po głośnym kliknięciu usłyszał metaliczny szcęk i świst powietrza. Drzwi trumny podniosły się na zawiasach i odsunęły w bok niczym wejście do grobowca Drakuli. Myśl ta rozbawiła Michaela. Bycie uwielbianym przez kobiety, bezwzględny, żądny krwi wampirem było jedną z milionów rzeczy, które człowiek mógł robić we Śnie. Załedwie jedną z milionów.

Wstał ostrożnie – po wynurzeniu zawsze czuł się odrobinę skołowany, zwłaszcza gdy nie było go przez kilka godzin – nagi i zlany potem. Ubrania zakłócały sensoryczną symulację nerwoskrzyni.

Przestąpił nad krawędzią trumny, z wdzięcznością witając miękkość dywanu pod stopami – dzięki niej poczuł się pewniej i wiedział, że wrócił do realnego świata. Sięgnął po leżące na podłodze bokserki i włożył je. Pomyślał, że ktoś bardziej przyzwoity włożyłby spodnie i koszulkę, ale w tej chwili miał gdzieś przyzwoitość. Wszedł do gry, żeby odwieść dziewczynę od samobójstwa i zdobyć punkty doświadczenia, tymczasem nie tylko nawalił, ale przyczynił się do jej śmierci w realnym świecie.

Tanya – gdziekolwiek było teraz jej ciało – nie żyła. Przed śmiercią wyrwała rdzeń, cud programowania

chroniony hasłami, tak by tylko ona jedna mogła to zrobić. W VirtNecie symulowanie usunięcia rdzenia było niemożliwe. Stwarzało zbyt duże zagrożenie. Gdyby tak było, ludzie nie wiedzieliby, czy ktoś udaje, i robiliby to bez umiaru dla frajdy i żeby zobaczyć, jak zareagują inni. Nie, Tanya zmieniła swój kod, usunęła z umysłu zapórę bezpieczeństwa oddzielającą świat wirtualny od prawdziwego i celowo zniszczyła implant. Tanya, ładna dziewczyna o smutnych oczach, której wydawało się, że ktoś ją prześladuje. Nie żyła.

Michael wiedział, że już niedługo powiedzą o tym w Komunikatach. Podadzą, że był razem z nią, a SVN – Służby VirtNetu – przyjdą, żeby z nim porozmawiać. Na pewno.

Martwa. Była martwa. Bez życia, jak zapadający się materac na jego łóżku.

Świadomość ta była niczym cios w brzuch.

Michael ledwie zdążył do łazienki, gdzie zwrócił wszystko, co miał w żołądku. Potem zwinął się w kłębek na podłodze. Nie płakał – nie należał do tych, którzy łatwo się wzruszają – ale leżał tak przez dłuższy czas.

## ROZDZIAŁ 2

---

# Propozycja

### 1

Michael wiedział, że większość ludzi w sytuacjach, kiedy cały świat sprzysięgał się przeciwko nim i gdy czuli, że dotarli na samo dno mrocznej otchłani, szuka pomocy u rodziców. Może u brata albo siostry. Ci, którzy nie mieli najbliższej rodziny, pukali do drzwi ciotki, dziadka albo do kuzyna w drugiej linii.

Ale nie Michael. On poszedł do Brysona i Sary, najlepszych przyjaciół, jakich człowiek może sobie wymarzyć. Znali go jak nikt inny i nie dbali o to, co mówił, robił, jadł ani w co się ubierał. Odwdzięczał się im tym samym, kiedy tylko go potrzebowali. Była to jednak osobliwa przyjaźń.

Michael nigdy się z nimi nie spotkał.

Przynajmniej nie w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Jeszcze nie. Byli przyjaciółmi z VirtNetu. Poznał ich, kiedy jako żółtodziób zaczynał grać w *Lustro życia* i w miarę jak wskakiwali na kolejne poziomy, stawali się sobie coraz bliżsi. Już na samym początku połączyli siły, żeby dotrzeć jak najdalej w Grze Wszystkich Gier. Byli Upiornym Trio, Trójką Zniszczenia, Trylogią Ognia i Grabieży. Ich ksywki nie przysparzały im przyjaciół – jedni mówili, że są pewni siebie, inni nazywali ich idiotami – ale świetnie się bawili, więc niespecjalnie się tym przejmowali.

Podłoga w łazience była twarda i Michael nie mógł leżeć tak całą wieczność, dlatego wziął się w garść i poszedł usiąść w najlepszym miejscu na świecie.

W fotelu.

Był to zwyczajny mebel, ale siedzenie w nim przypominało zapadanie się w cudownie miękką chmurę. Michael musiał przemyśleć pewne rzeczy i umówić się na spotkanie z przyjaciółmi. Opadł więc na fotel i wyjrzał przez okno na szarą, smutną fasadę apartamentowca po drugiej stronie ulicy. Wyglądała jak zamarznęta ściana deszczu.

Jedyną rzeczą kontrastującą z tym ponurym widokiem był ogromny billboard reklamujący *Głębię życia* – krwistoczerwone litery na czarnym tle. Nic więcej. Jakby twórcy gry mieli świadomość, że te dwa słowa są



wszystkim, czego potrzeba. Każdy je znał; każdy chciał włączyć się do akcji i wierzył, że pewnego dnia na to zasłuży. Michael – jak każdy inny gracz – był jednym z wielu.

Pomyślał o Gunnerze Skale’u, najlepszym graczu w *Lustro życia* w historii VirtNetu, który ostatnio przepadł bez wieści. Krążyły pogłoski, jakoby został pochłonięty przez Głębię i zatracił się w grze, którą tak bardzo kochał. Skale był legendą. Kolejni gracze szukali go w najmroczniejszych zakamarkach Snu – bez skutku. Przynajmniej do tej pory. Michael marzył o tym, by osiągnąć taki poziom i stać się nowym Gunnerem Skale’em. Musiał jedynie zdążyć przed tym nowym kolesiem. Tym... Kaine’em.

Ścisnął uchoport – kawałek metalu przyczepiony do małżowiny usznej – i na wysokości oczu pojawił się netekran wraz z klawiaturą. Tablica pokazywała, że Bryson jest podłączony do sieci, a Sara zostawiła informację, że zaraz wraca.

Palce Michaela zatańczyły na lśniących czerwonych klawiszach.

**Mikethespike:** Hej, Bryson, przestań się gapić na gniazda gorgozon i pogadaj ze mną. Widziałem dziś coś naprawdę chorego.